Arcybiskupi i Biskupi polscy

całemu polskiemu duchowieństwu pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Najmilsi Bracia! Zaledwie cud Opatrzności Bożej zaczął się iścić nad naszą Polską, my jedni z pierwszych stwierdziliśmy jedność naszej ojczyzny wspólnymi zjazdami. I tak w roku ubiegłym zebrał się cały episkopat polski u kolebki naszego narodu i naszego Kościoła tj. w Gnieźnie. Tam to u grobu św. Wojciecha nastąpiło zbratanie się polskich pasterzy ze wszystkich stron jako widomy znak ponownego zrastania się rozszarpanego ciała naszej ojczyzny. Gdyśmy wieńcem otoczyli drogie relikwje

św. Patrona, spoglądaliśmy na siebie z rozrzewnieniem jak bracia, którzy się wreszcie zeszli razem po długiej i bolesnej rozłące. Z głębi serca składaliśmy dzięki P. Bogu za to wielkie dzieło miłosierdzia Bożego i gorąco polecaliśmy Mu przyszłość naszej ojczyzny. Wyrazem naszych uczuć był wspólny list pasterski do wszystkich wiernych. Obecnie ponownie zebrani w drugiem równie świętem miejscu, u stóp cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowy Naszej, odzywamy się do Was, Bracia Najmilsi, aby się z wami podzielić tą radością, jaka przepełnia nasze serca, tudzież podać Wam pewne wskazówki na dobę dzisiejszą. Wszyscy zapewnie jesteście przejęci ważnością chwili obecnej, kiedy to kładą się fundamenta pod gmach przyszłości naszej ojczyzny i czujecie to dobrze, że przy tem wielkiem dziele nie powinno zabraknąć współudziału duchowieństwa polskiego. Owszem mamy przytem spełnić rolę przewodnią, gdyż domaga się tego od nas nietylko nasze wzniosłe powołanie, ale i tradycja. Wszak duchowieństwo polskie w przeszłości wywarło na dzieje narodu naszego wpływ tak potężny, jak rzadko gdzieindziej. Ono w początkach wykołysało naród polski, ono podtrzymywało go w jedności w czasie różnych podziałów i rozbiorów, ono dawało inicjatywę do niejednego z tych wielkich czynów, jakie naród nasz spełnił w ciągu wieków. Wprawdzie między grzechami, jakie spowodowały upadek Polski, były zapewne i to nie na ostatniem miejscu grzechy duchowieństwa, ale też, mamy to silne przeświadczenie, że wielkie cierpienia prześladowanych biskupów i kapłanów zaważyły wiele na szali sprawiedliwości Bożej

i przyspieszyły chwilę zmiłowania Pańskiego. W imię tedy tych wielkich tradycji wzywamy Was, Bracia Najmilsi, do spełnienia w obecnej chwili wielkiego zadania. To pewna, że przyszłość naszej ojczyzny w znacznej części od nas zależy. Jeżeli się nam uda przejąć duchem szczerze chrześcijańskim, nasze społeczeństwo i fundamenta jego ustroju oprzeć na prawie Bożem i bojaźni Pańskiej będzie naród nasz wielki i szczęśliwy.

Jakież Wam ukażemy środki i drogi wiodące do tego wielkiego celu?

Niech nam będzie wolno użyć słów św. Pawła (Fil. 2, 1) »*Napełnijcie wesele nasze, abyście toż rozumieli, tęż miłość mając, jednomyślni, jednoż rozumiejąc*«. Za zbrataniem się biskupów powinno iść zbratanie się i jedność całego kleru polskiego. Społeczeństwu naszemu skołatanemu niezgodą i rozbitemu na wrogie sobie stronnictwa dajmy przykład jedności i wzajemnej miłości. Wprawdzie w następstwie nieszczęsnych podziałów naszej ojczyzny wytworzyły się w dzielnicach polskich także i w dziedzinie życia kościelnego różne zwyczaje, rozbieżne poglądy a nawet może wzajemne uprzedzenia pod wpływem wrogich nam rządów, z których każdy na swój sposób starał się wypaczyć życie religijne, ale nam łatwiej niż reszcie społeczeństwa otrząsnąć się z tych dzielnicowych naleciałości i poczuć się jednomyślną rodziną. Wszak jesteśmy wszyscy sługami Kościoła katolickiego, jego tedy duch ożywiać nas powinien. Bez tego ducha kościelnego staniemy się igraszką zmiennych opinji światowych, pójdziemy na lep przeróżnych haseł, jakie tworzy świat współczesny

w pogoni gorączkowej za nowościami. Duch Kościoła to duch Chrystusa żyjący, nauczający i działający w Kościele. Nie wolno nam naginać Kościoła do naszych osobistych pomysłów czy zachceń, lub zmiennych opinji światowych (skąd zazwyczaj płyną rozbieżne kierunki i zamęt wśród duchowieństwa), tylko należy swoje poglądy i dążności regulować podług nauki i przepisów kościelnych. Im wierniejsi pozostaniemy temu hasłu szczerze katolickiemu: sentire cum Ecclesia, tem większa harmonja zapanuje w naszych szeregach, każde zaś odchylenie od tego pionu sprowadza rozdźwięk i często odstępstwem się kończy. Mamy nadto w Kościele katolickim widzialne centrum jedności — mianowicie Stolicę Apostolską. Jeżeli w tem centrum zbiegną się nasze serca przez szczere przywiązanie do Ojca św., jeżeli wszyscy będziemy gotowi na każde jego skinienie, nie będzie wśród nas rozdziału, gdyż wszyscy stanowić będziemy jedną zgodną rodzinę. A ponieważ my stanowimy to ogniwo, które wiernych spaja i łączy z głową Kościoła, więc od naszego przywiązania do Stolicy Piotrowej zawisło, czy i w przyszłości będzie Polonia semper fidelis. Do utrzymania jedności w klerze potrzeba jeszcze jednej rzeczy: Stanowimy wszyscy armję Chrystusową, a siła i powodzenie armji zależy nie tyle od liczby, nie tyle nawet od zdolności wodzów, ile raczej od karności. Karność kościelna to drugi obok wiary najważniejszy czynnik siły, jedności i rozwoju Kościoła. P. Bóg na posłuszeństwie oparł całą budowę zbawienia ludzkiego, z tego posłuszeństwa została wysnuta ta subtelna a dziwnie silna tkanina hierarchji kościelnej. Do przestrzegania karności

obowiązani są wszyscy wierni, ale w pierwszym rzędzie kapłani, którzy nadto w czasie święceń ślubują uroczyście posłuszeństwo biskupowi. Kapłan, który świadomie depce karność kościelną, psuje jedność, rozszarpuje tę cudownie piękną tkaninę — słowem dopuszcza się zdrady Kościoła. Nas zaś biskupów postawił P. Bóg na straży nie tylko wiary, ale i karności i z równą gorliwości musimy czuwać nad jedną i drugą. I kiedy od Was żądamy posłuszeństwa, czynimy to nie we własnym interesie, boć i my tą samą karnością związani, czynimy to nie w imię naszej osobistej mądrości czy doskonałości, gdyż każdy z nas świadom swej ułomności i nędzy, my spełniamy tylko obowiązek naszego posłannictwa, które Wy wespół z nami uznajecie. I wierzajcie nam, Bracia Najmilsi — że to chyba najcięższy i najprzykrzejszy obowiązek biskupa przypominać klerowi swemu potrzebę posłuszeństwa i nieposłusznych karać. A jednak musimy to czynić w interesie karności kościelnej, w interesie wiernych, którzy nie tyle może gorszą się upadkami duchownych, ile raczej ich bezkarnością, a wkońcu musimy to czynić w interesie dobrych kapłanów, gdyż ludzie słabej wiary patrząc na bezkarność duchownych głośno mówią: jednacyście wszyscy! Wszak sami żalicie się nieraz na to, że dzisiaj władza kościelna powszechnie doznaje lekceważenia i poszła w pogardę: niechciejcież dawać wiernym zgorszenia i własnem nieposłuszeństwem nie kruszcie tej podstawy. na której i Wasza opiera się powaga.

Dopiero jednością i karnością silni możemy śmiało, ufni w pomoc Bożą, zabrać się do pracy nad duszami, z nadzieją powodzenia. I tutaj otwiera

się szerokie pole dla kapłańskiej gorliwości. Nie będziemy przed oczyma Waszemi roztaczać tego smutnego obrazu, jaki przedstawia nasze społeczeństwo pod względem religijnym i moralnym, gdyż wy sami znacie dobrze to spustoszenie, jakie wojna wywołała w duszach wiernych, sami zbliska dotykacie się tej nędzy moralnej wszelakiego rodzaju i bolejecie nad nią. Raczej zajmiemy się tem, w jaki sposób usunąć zło i odnowić w Chrystusie nasze skołatane społeczeństwo. Z radością spoglądamy na to, jak gorliwsi z pośród Was rwą się do pracy., jak nowych szukają sposobów, nowe obmyślają środki, by wiernych pozyskać Chrystusowi. Nie myślimy kłaść tamy niczyjej gorliwości, radzibyśmy tylko nadać więcej jednolitości Waszym usiłowaniom, a czasem może i więcej ducha kościelnego, gdyż inaczej próby jednych będą krzyżować plany drugich i wytworzy się chaos, z którego zręcznie skorzysta nieprzyjaciel. „Trzeba nam zerwać ze staremi metodami pasterzowania, one się już przeżyły i straciły swą moc i nie trafią do duszy nowoczesnej, nam trzeba nowych form, nowych dróg odpowiednich do dzisiejszego postępu. Trzeba nam szukać porozumienia z obecnym duchem czasu, by zmniejszyć przepaść, jaka się otwarła między światem dzisiejszym a chrystyanizmem, trzeba koniecznie ustąpić z dawniejszego rygoru i czasem poświęcić formę, aby uratować treść i zasadę. Tego jednak nie potrafią kapłani starsi i zakuci w odwieczną rutynę, trzeba tedy koniecznie i szybko zreformować duszę młodszego duchowieństwa, by nie raziła anachronizmem dzisiejszych ludzi postępowych i dorosła do potrzeb współczesnych.” Takie lub tym podobne

hasła obijają się czasem o nasze uszy. Może jest w nich trochę słuszności, dużo dobrej woli i gorliwości, ale nie zawsze dość zrozumienia ducha kościelnego i dlatego zanim dalej postąpimy, pragniemy się pokrótce przypatrzyć bliżej tym hasłom.

Podobnie jak wychowawca zmienia swoje metody w miarę usposobienia, temperamentu, wieku i rozwoju swego wychowanka, tak i pasterzowanie kapłańskie powinno się stosować do chwilowych potrzeb społeczeństwa. Nowe potrzeby wywoływały zawsze w Kościele nowe formy gorliwości pasterskiej. Powinniśmy tedy rozpoznać dobrze ducha czasu dzisiaj panującego, abyśmy go skutecznie zwalczać mogli, ale nie wolno nam iść bezwzględnie z duchem czasu i upodabniać się do niego, by nie drażnić współczesnego człowieka. Duch czasu, to często duch świata, wrogi wszelkiemu porządkowi nadprzyrodzonemu. Jak ogień i woda nigdy się z sobą nie zgodzą, tak nie zgodzą się nigdy z chrystyanizmem pogańskie zasady światowe. Kapłan, któryby szukał kompromisów i łudził się, że tylko ustępstwami wyrówna tę przepaść i przejedna ducha czasu, może zjedna dla siebie pochwały i oklaski, ale sprzeniewierzy się swemu powołaniu, zdradzi sprawę Chrystusa.

Reformujmy dusze kapłańskie, ale nie na modłę ducha czasu, tylko na modłę ewangelji i ducha kościelnego, który się niestarzeje nigdy, bo to duch Chrystusowy, a »*Jezus Chrystus wczora i dziś: ten i na wieki*«. (Żyd. 13, 8). Jego ewangelja wystarczy na wszystkie czasy i wieki aż do skończenia świata, kto się w nią dobrze zagłębi i przejmie się jej duchem, ten znajdzie w niej odpowiedź

na dzisiejsze piekące zagadnienia, znajdzie także sposoby na potrzeby obecne i drogi, któremi można trafić do duszy współczesnej. Nie jesteśmy zatem przeciwni nowym metodom pasterzowania, byleby tylko one były oparte na ewangelji i płynęły z ducha kościelnego. Nie będzie wtedy niemiłego rozdźwięku między starymi i młodymi, bo jedni i drudzy gorliwość swą czerpać będą z jednego i tego samego źródła, a doświadczenie i rozwaga starszych złączona z świeżym zapałem młodych wyda błogie owoce.

Przejdźmy teraz do wskazań bardziej pozytywnych i szczegółowych. Kiedyście z rąk naszych lub też naszych poprzedników przyjmowali święcenia kapłańskie, usłyszeliście następujące słowa: »Niechaj woń życia waszego będzie rozkoszą Kościoła Chrystusowego, abyście słowem i przykładem budowali dom, to jest rodzinę Bożą«. (Pontificale romanum, ordinatio presbyt). Oto hasło i myśl przewodnia życia kapłańskiego po wszystkie czasy. Woń życia oznacza świętość, która staje się budowniczym królestwa bożego przez dobry przykład. Przy innych ludzkich poczynaniach wiele zależy od talentu, od wytężenia sił i ich sprawności, w naszej dziedzinie wszystko zależy od łaski Bożej, która towarzyszy namaszczeniu kapłańskiemu, to zaś płynie wyłącznie z świętości życia. Nie myślcie tedy, że świętość kapłana jest tylko jego osobistą ozdobą i jest przymiotem więcej biernym, który nie wystarczy na czasy dzisiejsze, gdzie potrzeba wielkiego czynu. W świętości tkwi dziwna moc i siła, której nie zastąpi żadna ruchliwość. Podobnie jak słońce, jakkolwiek pozornie spokojne i nieruchome, sieje wszędzie w przyrodzie życie, tak i świętość, zwła-

szcza świętość kapłana, z konieczności promieniować musi na wiernych i pociągać ich swoim przykładem do Boga. Światu dzisiejszemu nie tyle brak pouczenia, ile raczej brak wzorów chrześciańskiego życia. Po te wzory zwraca się niejako instynktowo do kapłanów, gdy zaś tego przykładu nie znajdzie, rozczarowany i zniechęcony odwraca się od Kościoła i nauki boskiej. Sicut populus, sic sacerdos — te słowa Pisma św. (Oz. 4, 9) stanowiły i stanowią zawsze najostrzejszą krytykę kapłana. Czują to wszyscy, że kapłan powinien być inny niż reszta ludzi, śledzą go pilnie, ale nawet niechętni czoła uchylą przed świętością. Stąd płynie jasny obowiązek dla kapłanów, aby grzechom panującym w świecie przeciwstawili cnoty im przeciwnę i to nie tylko w stopniu zwyczajnym, przeciętnym, ale takim, by niejako bił w oczy i w myśl zasady callida frigidis, frigida callidis curantur (Gregor. Papae Hom. 32) leczył wady przeciwne. Skażenie dzisiejszego świata, jakkolwiek objawia się w najróżnorodniejszych kształtach, da się jednak sprowadzić do tych trzech odwiecznych stałych typów, które wskazał Jan św. mówiąc: »*Wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciala i pożądliwość oczu i pycha żywota*« (1 Jan 2, 16).

Zacznijmy od pychy. Człowiek współczesny jest pijany swoją wielkością, uniezależnił swój rozum i wolę od Pana Boga, sam sobie jest źródłem prawdy i sam prawodawcą, niechce słuchać nikogo, ale za władzą namiętnie się ugania — stąd wszędzie bunt się szerzy, w rodzinie, w szkole, w społeczeństwie. Na tę chorobę wieku niema innego lekarstwa, tylko pokora Chrystusowa, której P. Jezus

żąda od wszystkich mówiąc: »*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*« (Mat. 11, 29), a osobliwie do duchownych: »*Królowie narodów panują nad nimi. Lecz wy nie tak, ale który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy, a przełożony jako służący*« (Łuk. 22, 25. 26). A czy jesteśmy prawdziwie pokorni? To prawda, że kapłan ma szczególniejsze pokusy do pychy. Jego szczytne powołanie, jego przewodnia rola wśród wiernych, cześć i szacunek, jakim go otaczają; wszystko to łatwo może kapłana wbić w pychę. Zwłaszcza w naszem społeczeństwie, gdzie jeszcze do niedawna duchowieństwo cieszyło się niezwykłymi względami, często nawet ponad zasługę. Nic więc dziwnego, żeśmy się zrośli niejako z tym uprzywilejowanem stanowiskiem, żeśmy przywykli do pewnego tonu rozkazującego nawet w takich rzeczach, w których ściśle mówiąc wierni nie są skrępowani obowiązkiem posłuszeństwa względem nas. Jakże żywo odczuwamy każdą osobistą obrazę i gotowiśmy ją identyfikować ze zniewagą samego Kościoła i ścigać ją z zapalczywością, jakby tu rozchodziło się o honor samego Boga. Jakież to przeciwieństwo z pokornym Chrystusem, którego obraz świat, chociaż sam pyszny, radby w nas widzieć?! Kto podsłuchał zarzuty, jakie świat dzisiaj czyni kapłanom, dowiaduje się między innymi i to, że »księża są pyszni i dążą do opanowania wszystkiego i wszystkich«. To prawda, że często posądzają nas o osobiste ambicje tam, gdzie upominamy się tylko o prawa Boże i prawa Kościoła, ale też właśnie dlatego powinniśmy zawsze słowem i czynem zaznaczać, że nam nie idzie o nasze osobiste

znaczenie czy wpływy, tylko o interesy Boże, żeśmy gotowi być sługami wszystkich, byleby tylko P. Bóg wszędzie: w rodzinach, w szkołach, w społeczeństwie panował. Nie narzucajmy nigdy ludziom woli naszej, tylko wolę Bożą. Nie wynośmy nigdy na ambonę naszych krzywd osobistych i nie żądajmy natarczywie satysfakcji, a już najbardziej unikajmy wszelkiego cienia mściwości. Pokorą łatwiej skruszymy serca przeciwników, a zapominając naszej osobistej urazy, tem śmielej upomnijmy się o honor Boga. Zanosi się na to, że coraz częściej spotykać nas będzie lekceważenie i pogarda, tylko pokorni będą je mogli znosić bez szemrania i bez szkody dla swej duszy. W ślad za naszą pokorą, jak to widzimy w życiu tylu wybranych, podniesie się znaczenie i wpływ kleru, a co najważniejsza, wzmoże się chwała Boża.

Drugą chorobą dzisiejszego świata to zmaterjalizowanie czyli chciwość dóbr doczesnych spotęgowana w czasie wojny. Wszędzie widzimy powszechną gonitwę za zyskiem, a kradzieże, przekupstwo, paskarstwo jak rak toczy społeczeństwo nasze. I napróżno będziemy ludziom przypominać znikomość dóbr doczesnych i błogosławieństwo ubóstwa, jeżeli słuchacze nasi w nas samych dopatrzą się sprzeczności między słowami i czynami naszymi, jeżeli zobaczą u nas choćby pozory tylko chciwości i brak bezinteresowności. Wszak socjaliści od dawna głoszą, że ludziom ukazujemy niebo, a sami chwytamy za dobra doczesne i żadnego kroku za darmo nie chcemy zrobić, a ile to krąży wśród pospólstwa opowiadań o bogactwach i zdzierstwach księży. Dużo zapewne jest przesady w tych opowiadaniach, ale też właśnie

dlatego strzeżmy się pilnie wszelkich pozorów chciwości i okazujmy zawsze i wszędzie bezinteresowność w myśl tej zasady, którą kierowali się święci kapłani: da mihi animas, cetera tolle. Niechaj opłaty, jakie nam wierni składać zwykli, noszą więcej charakter dobrowolnej ofiary, niż przymusu, niechaj nasze funkcje nie będą przedmiotem targu lub towarem, którego cena na giełdzie w miarę chciwości ludzkiej podnosi się lub opada, i na który dopiero potrzeba ustanawiać ceny maksymalne. Umiejmy zadowolić się mniejszym dochodem, a ubogim służmy za darmo. Ufajmy Opatrzności Bożej, do której umiemy odsyłać drugich i w niej raczej szukajmy zabezpieczenia na przyszłość, a nie w gromadzeniu pieniędzy. Nie lękajmy się ubóstwa, pomimo wszystkie zakusy wrogów, jeszcze nie zabraknie na polskiej ziemi dla kapłana kawałka chleba. A zresztą choćby, co prawdopodobne, przyszły i na nas czasy większego niedostatku, to pocieszajmy się tą myślą, że ubogich jest królestwo niebieskie. Wkońcu z bezinteresownością łączmy ofiarność. Napróżno będziemy nawoływać drugich do jałmużny, jeżeli sami nie będziemy świecić przykładem. Doświadczenie uczy, że kapłan bezinteresowny i ofiarny posiada zazwyczaj obfitość środków do spełniania dzieł miłosierdzia, i te wielkie dzieła karytatywne, któremi słusznie Kościół się chlubi, stworzyli przeważnie kapłani, sami ubodzy, ale bezinteresowni i ofiarni.

Jeszcze jedna cnota powinna zdobić kapłana zawsze a zwłaszcza w obecnej dobie tj. czystość. Wszędzie około siebie widzimy kult ciała w życiu i sztuce. Zmysłowe wyuzdanie i rozpusta już nie potokiem ale szerokiem morzem rozlewa się po świecie

wszędzie i coraz młodsze chłonie ofiary. Ludzie nawet przestali wierzyć w możliwość zachowania czystości i w upadkach kapłanów szukają usprawiedliwienia dla swoich grzechów i ażeby to usprawiedliwienie było pełne, te upadki rozgłaszają, mnożą a nawet zmyślają.

Aby tę straszną i powszechną chorobę uleczyć, należy przeciwstawić temu wyuzdaniu cnotę czystości w całym jej blasku i okazałości, a do tego w pierwszym rzędzie powołane jest duchowieństwo na mocy osobnego zobowiązania. Mamy pełne zaufanie do polskiego kleru, że nie pójdzie śladem odstępców czeskich, którzy tak zuchwale domagają się zniesienia celibatu i tak bezwstydnie łamią kapłańskie śluby — u nas dzięki Bogu takich wyjątków nie wielu by się znalazło. Ale, Najmilsi, to jeszcze za mało. My powinniśmy sobie cenić cnotę czystości jako ozdobę pierwszorzędną i klejnot, który decyduje o naszej godności i wartości, a nawet decyduje o skutkach naszej pracy. Czystość to z jednej strony ułatwia nam przystęp do Boga, a z drugiej strony otacza nas w oczach wiernych jakby jakąś aureolą, która budzi zaufanie i daje nam dziwny wpływ na serca wiernych. Przeciwnie upadek cielesny kapłana a nawet pozory upadku paraliżują wszelką działalność i onieśmielają go w stosunku do P. Boga i do ludzi, gdyż w oczach Bożych czyta gniew, a w oczach ludzi pogardę dla siebie. Nadto społeczeństwo pogrążone w zmysłowości i rozpuście marnieje szybko i zasługuje na odrzucenie od P. Boga. I czeka to nasz naród niechybnie, jeżeli liczba dusz wybranych i czystych na szali sprawiedliwości Bożej nie zrównoważy upadków ludzi występnych

i nie powstrzyma kary niebios. My mamy stanowić to wybrane grono, a czystość nasza powinna świecić jasnym blaskiem i zjednywać dla narodu zmiłowanie u Boga, a u wiernych powinna budzić nietylko podziw ale i naśladowanie. Im więcej dusz czystych tem więcej zdrowia i tężyzny w narodzie, tem więcej, błogosławieństwa Bożego. W związku z czystością kapłańską stoi życie twarde i umartwione, bez którego niema czystości.

Świętości życia kapłańskiego domaga się jeszcze jeden wzgląd i to bardzo ważny w obecnych czasach.

Stosunki naszego społeczeństwa wyczekują ingerencji duchowieństwa nawet w sprawach świeckich. Świat współczesny, wyzbywszy się etyki chrześciańskiej, popadł w rostrój i zamieszanie. Egoizm, nienawiść klasowa, lenistwo, niesumienność, wzajemny wyzysk na polu ekonomicznem, polityczne szachrajstwa, wszystko to rozpanoszyło się powszechnie i grozi ruiną. Aby ratować społeczeństwo, należy znów wprowadzić Boga we wszystkie dziedziny społecznego życia, skąd go wygnano. Działania jednostek, choćby najgorliwszych, nie wiele tu pomogą; dzisiaj potrzeba organizacyj. Nasi wrogowie zrozumieli dobrze znaczenie i potęgę tego środka i zapomocą rozlicznych organizacji usunęli już całe masy wiernych z pod naszego wpływu a raczej z pod wpływu Kościoła i religji, i tamto chowają się coraz liczniejsi szermierze bezbożności i przewrotu. Jeżeli nie chcemy zostać odosobnieni, musimy im przeciwstawić organizacje katolickie, w którychby nasi wierni mieli zabezpieczone pewne korzyści doczesne, a nie byli narażeni na niebezpieczeństwo utraty wiary. Co więcej, w takich stowarzyszeniach będzie można

skutecznie pracować nad pogłębieniem i uświadomieniem poczucia katolickiego i wychować apostołów świeckich, których wpływ wytworzy lepszą atmosferę w warstwach naszego narodu i w przyszłości wytworzy zdrowszą politykę krajową. Najpilniejsze są organizacje tych warstw, które najwięcej są dziś zagrożone tj organizacje robotników i robotnic, tudzież organizacje młodzieży, zwłaszcza męskiej, a także organizacje ludowe. Raz już kapłanom należy otrząsnąć się z tego złudzenia, że przystępując do istniejących już stowarzyszeń pod względem religijnym niepewnych lub nawet podejrzanych, będą je mogli prostować i uzdrawiać. Trud to zazwyczaj daremny — lepiej od razu zawiązywać organizacje wyraźnie katolickie. Ponieważ tylko nieliczni katolicy świeccy rozumieją potrzebę takich stowarzyszeń, przeto na kapłanów przeważnie spada obowiązek inicjatywy i kierownictwa przynajmniej w początkach.

Nadto przed polskiem duchowieństwem otwiera się szerokie pole wznowienia pięknych tradycji Kościoła katolickiego w dziedzinie chrześciańskiego miłosierdzia. Długoletnia wojna, która nie oszczędziła prawie żadnego zakątka naszej ojczyzny, przysporzyła nędzy wszelakiego rodzaju, namnożyła sierot, kalek, opuszczonych i bezdomnych — i to wszystko zwraca się o pomoc w pierwszym rzędzie do nas kapłanów. Jeżeli zawiedziemy nadzieję tych nieszczęśliwych, zgasimy resztki wiary w ich sercach. Oczywiście sami nie podołamy, braknie nam siły i środków, tu potrzeba siły zbiorowej, a do tworzenia takich dzieł miłosierdzia znowu kapłani powinni przyłożyć ręki. Otoż jedno i drugie zadanie, które dzisiaj powszechnie obejmujemy nazwą akcji spo-

łecznej, wymaga od kapłanów wysokiego duchowego wyrobienia czyli świątobliwości. Nawet i w tych zajęciach czysto świeckich musimy zachować nadprzyrodzony charakter naszego powołania i nie wolno nam tracić z oczu celu ostatecznego, jakim jest zbawienie własne i zbawienie drugich. A nadto praca na tych rozlicznych polach bardziej niż wszelka inna najeżona jest wieloma niebezpieczeństwami dla duszy kapłańskiej. Cóż łatwiejszego, jak wśród zajęć świeckich ześwieczczeć samemu i utracić ducha kościelnego. Jakże smutne są te przykłady kapłanów, którzy znaleźli swą zgubę w pracy w stowarzyszeniach, w handlu lub polityce. A jeżeli wszystkie dobra doczesne nie wyrównają szkody wszelkiej duszy, to cóż dopiero mówić o szkodzie duszy kapłańskiej. Tylko kapłan wewnętrzny, skupiony, czyli świątobliwy, nadaje się do pracy społecznej, każdy inny sprawie samej nie wiele przyniesie pożytku, a narazi swą duszę na wielkie niebezpieczeństwo. Najmilsi, nie chcemy przez to odstraszać nikogo od tej pracy, pragniemy, abyście wszyscy uświęcając się, stawali się zdolnymi do akcji społecznej. Ponieważ przemawiamy do pasterzy dusz, którzy rozumieją zasady życia duchownego, więc nie potrzebujemy pouczać Was o tem, że takie życie świątobliwe wymaga ducha modlitwy zwłaszcza myślnej, że bez rekolekcji i częstej spowiedzi nie da się utrzymać w kapłanie.

Zanim zakończymy to nasze orędzie, pragniemy ze szczególniejszym naciskiem przypomnieć Waszej gorliwości dwie sprawy, lękamy się bowiem, by w obec tych nowych i tak rozlicznych zajęć kapłańskich nie zostały zepchnięte na drugi plan z niepowetowaną szkodą dla dusz wiernych. Po ofierze

mszy świętej nie ma duszpasterz nic ważniejszego i pilniejszego jak nauczanie prawd wiary i słuchanie spowiedzi. Wprawdzie jedno i drugie zajęcie wymaga wiele cierpliwości i ofiarnego trudu i nie budzi podziwu ani oklasków u ludzi, jednak ciężko grzeszy duszpasterz, któryby ich zaniedbywał dla jakichkolwiek innych czynności nawet bardzo rozgłośnych. Nieznajomość prawd wiary wśród naszego społeczeństwa jest przerążająca i to nietylko u naszego ludu ale nawet wśród warstw tak zwanych inteligentnych. Nie rzadko trafiają się jednostki a nawet rodziny całe, które nie znają prawd koniecznych necesscitate praecepti. Czy to nie wstyd dla polskiego duchowieństwa, że cierpi obok siebie ludzi wprawdzie ochrzconych, ale w gruncie rzeczy pogan, jakkolwiek już przeszło tysiąc lat upłynęło od przyjęcia religji chrześciańskiej przez nasz naród. I naczemże oprzemy odrodzenie naszego społeczeństwa i jak zabezpieczymy naszych wiernych przed agitatacją przewrotowców, jeżeli ich nie uświadomiemy po katolicku? Zwłaszcza w młodych sercach zaszczepiajmy znajomość Boga i bojaźń Bożą, przygotowując troskliwie dzieci do godnego przyjmowania Sakramentu Pokuty i Ołtarza. Szczególniejszą opieką trzeba otoczyć szkoły, aby one wychowywały młodzież w duchu religijnym. Kładziemy też nacisk na to, by kapłani pilnie uczyli religji w szkołach. Nazwano wiek obecny wiekiem dziecka i troskliwość wszystkich dobrze myślących ludzi zwraca się dzisiaj ku młodzieży; podczas gdy inni karmią ciało, my zaspokajajmy głód duchowny.

Obok nauczania religji bądźmy gorliwsi w słuchaniu spowiedzi wiernych. Wszystkie środki wy-

chowania i pasterzowania są wtedy najskuteczniejsze, gdy są zastosowane do indywidualnych potrzeb duszy. A właśnie w Sakramencie pokuty nadarza się nam wyśmienita sposobność do takiego indywidualnego pasterzowania. Przy spowiedzi dusze otwierają się przed nami i oddają się nam z zaufaniem, my możemy je niejako brać w ręce i urabiać je i formować na modłę Chrystusową, tworzyć wielkie charaktery chrześciańskie, a nawet świętych. Zmarły Ojciec św. Pius X. polecił częstą Komunję św. jako jedyny środek do odnowienia wszystkiego w Chrystusie. Niechże wierni nie oskarzają nas kiedyś przed Bogiem, żeśmy ich pozbawiali częstej Komunji św., bośmy im nie ułatwiali częstej spowiedzi!

Na zakończenie listu Naszego użyjemy słów Chrystusa Pana z mowy pożegnalnej w wieczerniku. Kiedy Zbawiciel przepowiedział uczniom prześladowanie i ucisk, jaki ich czeka, dodaje im otuchy, mówiąc: »*Ufajcie, jam zwyciężył świat*« (Jan 16, 33). Takiej otuchy potrzebuje dzisiaj wielu kapłanów. Gdy widzą zewsząd rosnące fale złego, słabsi na duchu popadają w pessymizm i przygnębienie, gotowi nawet opuścić ręce w przekonaniu, że wszystkie wysiłki daremne. Jakoż chyba tylko lekkomyślni optymiści nie widzą tych niepokojących objawów, które zdają się zapowiadać ciężkie próby i przejścia dla naszego Kościoła, a w pierwszym rzędzie dla polskiego duchowieństwa. A jednak ufać nam należy, podwajać pracę i nie tracić otuchy. Tyle już burz gwałtownych przeszło nad Kościołem katolickim, a on jednak zawsze wychodził z nich zwycięsko. Być może, że Nasz Boski Mistrz dopuści na nas próbę oczyszczającą, że nas zechce

uczynić uczestnikami swych cierpień i upokorzeń. Naśladujmy przykład Apostołów, którzy radowali się, *»iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć«*. (Dz. ap. 5. 41). Wtenczas nasz ucisk przyspieszy nieomylnie zwycięstwo sprawy bożej.

Zamiast tedy trwożyć się niepotrzebnie i szerzyć popłoch przez puste żale na złe czasy, złóżmy z ufnością wszystkie nasze obawy i troski w Boskiem Sercu Pana Jezusa i stamtąd czerpmy odwagę, wytrwałość, pociechę i niezłomną nadzieję tryumfu!

Przebywając na Jasnej Górze oddaliśmy Was pod opiekę Boskiemu Sercu Jezusa i Królowej Polski i Królowej kleru, aby Was ożywiał Duch Serca Jezusowego w pracy Waszej. Do tej naszej modlitwy dołączamy błogosławieństwo pasterskie dla Was wszystkich i dla dusz pieczy Waszej położonych.

Dan w Częstochowie, dnia 28 lipca 1920.

† Edmund Kardynał Dalbor, Prymas.
† Aleksander Kardynał Kakowski.
† Józef Bilczewski, Metropolita Lwowski.
† Józef Teodorowicz, Arcybiskup Lwowski, obrządku ormiańskiego.
† Adam Sapieha, Książę-Biskup Krakowski.
† Józef Sebastjan Pelczar, Biskup Przemyski.
† Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki, Biskup Kujawsko-Kaliski.
† Antoni Juljan Nowowiejski, Biskup Płocki.
† Leon Wałęga, Biskup Tarnowski.
† Augustyn Rosentreter, Biskup Chełmiński.
† Augustyn Łosiński, Biskup Kielecki.
† Marjan Ryx, Biskup Sandomierski.

† Zygmunt Łoziński, Biskup Miński.
† Marjan Leon Fulman, Biskup Lubelski.
† Henryk Przeździecki, Biskup Podlaski.
† Jerzy Matulewicz, Biskup Wileński.
† Piotr Mańkowski, Biskup Kamieniecki.
† Stanisław Gall, Biskup Wojsk Polskich.
† Romuald Jałbrzykowski, Biskup-Sufragan Sejneński.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.